

Po premierze bajki w bydgoskim teatrze

Stawić czoło złu

– Nie chcę, aby moje dziecko obejrzało to przedstawienie, bo to bajka zbyt ciemna, mroczna i przynębiająca – takie głosy dało się słyszeć wśród dorosłych po premierze „Burzy w Teatrze Gogo”, w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Czy tak jest rzeczywiście? Mam wątpliwości. W końcu wszystko kończy się happy endem, a cała machina teatralna uruchomiona przez realizatorów działa bez zarzutu. No powiedzmy – prawie.

Twórczość dramatyczna Andrzeja Maleszki jest dzieciom i dorosłym doskonale znana choćby z inscenizacji telewizyjnych. Bo też materia utworów poznańskiego literata czerpie pełnymi garściami z możliwości, jakie daje technika filmowa. „Wielkoludy”, „Ballada o Kasi i drzewie”, „Jasiek” to teksty, gdzie stylizacja obrazu i wszystko to, co się dzieje w narracji pozawerbalnej, są równoważne z samym słowem. Podobnie niebanalna konwencja zastosowana została przez autora w „Burzy w Teatrze Gogo” i trzeba przyznać, że bydgoski spektakl wykorzystuje niemalże optymalnie wszystkie możliwości wynikające z uruchamiania teatralnej maszyny w opowiadaniu smutnej historii dziewczynki, walczącej o miłość swoich rodziców ze złą, pozabawioną czystych ludzkich uczuć, lalką. Sam koncept dramatyczny jest naprawdę interesujący, bo od początku wszystko to, co widzimy na scenie, postrzegane jest oczywiście przez dziewczynkę, jeszcze leżącą „w puchowej pierzynie brzuszka mamy”. „Moi rodzice właśnie wzięli ślub. Ale mnie jeszcze z nimi nie ma” – powie na początku spektaklu główna bohaterka i to ona przedstawia nam swoją mamę i tatę jako świeżo upieczonych małżonków, bez perspektyw na dalsze dostatnie życie, nie posiadających

nawet mieszkania, jednak nie ukrywających swojego szczęścia i miłości w godowym tańcu pod dachem parasola, w asyście niewidzialnego deszczu. Ta piękna w obrazie sekwencja, podobnie jak pierwsze małżeńskie kłótnie mogą się wydać w interpretacji aktorskiej Małgorzaty Witkowskiej i Marka Tyndy zbyt sentymtalne i melodramatyczne, choć z drugiej strony stanowią być może właściwy punkt wyjścia dla scen diametralnie zmieniających ich osobowości i usposobienia po otwarciu magicznej, tajemniczej szafy, kiedy zakładają na twarze czarne maski i kostiumy królewskiej

Najbardziej ciekawą postać w tym przedstawieniu tworzy bez wątpienia Wojciech Świeboda jako dobrotliwy Gogo, właściciel teatru, który pozwala zamieszkać w nim młodej bezdomnej parze. To on wy czarowuje na scenie cały baśniowy świat, pełen niespodziewanych zwrotów akcji, magicznych krain, krajobrazów, szat i sprzętów. W jego przerażeniu i bezradności wobec absurdałnej sytuacji nie odczuwa się fałszu czy przesady. Jest czyistość szlachetnych intencji i wiarygodność wszystkich podejmowanych działań pantomimiczno-taneczno-lalkarskich. To kolejna – po postaci Pinokia – znakomita rola tego aktora.

Bardzo udany debiut w bydgoskim teatrze dokonuje się dzięki Bogusławie Barzyckiej, która główną bohaterkę zagrała w sposób przejmująco prosty, naturalny i prawdziwy. W swojej potrzebie miłości i w walce o utracone szczęście jest pełna nie tylko szczerej wrażliwości, ale i dziecięcej wyrozumiałości dla rodzinnych kłopotów. Na pewno zyskuje niekłamana sympatię i aprobatę dzieci, tym bardziej że cała opowieść kończy się happy endem. Dziewczynka odzyskuje miłość swoich rodziców, a szafa złego zostaje zamknięta. Tylko czy na zawsze? Pamiętajmy, że zło przybiera niekiedy ponętne maski i kusi nas swym złudnym

czarem. I wtedy musimy stawić mu czoło.

Waldemar Hilla

Teatr Polski w Bydgoszczy, „Burza w Teatrze Gogo” Andrzeja Maleszki, reż. Jerzy Moszkowicz, scenografia Jacek Zgajewski, muzyka Robert Łuczak. Premiera 7 grudnia 2003 roku



pary, a swoje uczucia kierują w stronę stechnicyzowanej, pustej marionety (Agata Życzkowska). Zawartość owej czarnej szafy jest jak kwintesencja zła, z której niczym z puszki Pandory wyskakują najbardziej mroczne moce i zaprzęgają ludzkie dusze do czynów niecznych i okrutnych.